

Zamecki, Stefan

Na marginesie książki: "Antropologia wiedzy. Perspektywy badawcze dyscypliny" pod redakcją Bożeny Płonki-Syroki, Wrocław 2005

Kwartalnik Historii Nauki i Techniki 53/1, 185-202

2008

Artykuł umieszczony jest w kolekcji cyfrowej Bazhum, gromadzącej zawartość polskich czasopism humanistycznych i społecznych tworzonej przez Muzeum Historii Polski w ramach prac podejmowanych na rzecz zapewnienia otwartego, powszechnego i trwałego dostępu do polskiego dorobku naukowego i kulturalnego.

Artykuł został zdigitalizowany i opracowany do udostępnienia w internecie ze środków specjalnych MNiSW dzięki Wydziałowi Historycznemu Uniwersytetu Warszawskiego.

Tekst jest udostępniony do wykorzystania w ramach dozwolonego użytku.



Stefan Zamecki
Instytut Historii Nauki PAN
Warszawa

NA MARGINESIE KSIĄŻKI:

Antropologia wiedzy. Perspektywy badawcze dyscypliny. Pod redakcją Bożeny Płonki-Syroki. Wrocław 2005, Wydawnictwo Katedry Etnologii i Antropologii Kulturowej Uniwersytetu Wrocławskiego, 132 s.

Książka ta, niewielka objętościowo, zawiera osiem artykułów, które mają w swych tytułach – za wyjątkiem jednego – wyrażenia: „antropologia wiedzy” lub „antropologia nauki”. Oprócz tego w niektórych tytułach występują takie same zwroty retoryczne, jak: „kształtowanie się” (w odniesieniu do antropologii wiedzy) i „między” (por. artykuły W. Wernera, L. Kleszcza i J. Jeszkego). Artykuły te są poprzedzone krótkim *Wstępem*, pióra Bożeny Płonki-Syroki, informującym o treściowej zawartości tej książki, w którym czytamy już w pierwszym zdaniu: „Antropologia wiedzy jest nową dyscypliną **naukową** (to i następne podkr. – S.Z.), bliską tak zwanej **nieklasycznej historii nauki** i wywodzącą się z jej tradycji intelektualnej” (s.5). Ocena ta nawiązuje do pierwszego artykułu, zamieszczonego w książce, a mianowicie Wojciecha Wrzoska.

Na książkę składają się, oprócz *Wstępu*, następujące teksty: Wojciecha Wrzoska: *Klasyczna i nieklasyczna historia nauki. Dlaczego nie rozumiemy się nawzajem?*; Bożeny Płonki-Syroki: *Od historiografii nauk przyrodniczych do antropologii wiedzy – kształtowanie się nowej dyscypliny badań*; Leona Miodońskiego: *Kształtowanie się antropologii wiedzy jako samodzielnej dyscypliny naukowej w Niemczech*; Wiktora Wernera: *Między Scyllą obiektywizmu a Charibdą subiektywizmu. Projekt antropologii nauki Roberta Maxwella Younga*

próba analizy krytycznej; Leszka Kleszcza: *Metafora – między filozofią a antropologią wiedzy*; Jakuba Mirkiewicza: *Analiza filozoficzna jako metoda badawcza antropologii wiedzy*; Tadeusza Srogosza: *Postępowanie badawcze historyka nauki (w stronę antropologii wiedzy)*; Jaromira Jeszkego: *Między historią nauki a antropologią wiedzy*.

Ustalenia zawarte w większości wspomnianych wyżej artykułów są mi znane z lektury innych prac ich autorów (Wrzoska, Płonki-Syroki, Wernera, Srogosza i Jeszkego), które to prace miałem okazję analizować przy różnych okazjach na łamach „Kwartalnika Historii Nauki i Techniki”. Jako analitykowi dotychczasowych ich prac, stosunkowo łatwo jest mi wychwycić zarówno podobieństwa, jak i różnice pomiędzy poglądami poszczególnych autorów. Tym, co przede wszystkim rzuca się w oczy w omawianym tomie, jest dążność niemal wszystkich autorów do ukonstytuowania **naukowej dyscypliny**, a mianowicie **antropologii wiedzy**, różnie zresztą rozumianej. Przy bardzo pobieżnym oglądzie całości tekstów, można by nawet powiedzieć, że spoiwem je łączącym jest **słowo**, wyartykułowane w tytule książki.

W ocenie Płonki-Syroki, w poszczególnych artykułach zawarte są „[...] próby interpretacji pojęcia i zakresu antropologii wiedzy i ukazania odrębności tej dyscypliny badań w stosunku do historii, filozofii i socjologii nauki. Większość autorów prezentuje tu zbieżne stanowiska, postrzegając antropologię wiedzy jako dyscyplinę prowadzącą badania nad nauką za pomocą arsenału swoistych metod. Ponieważ w toczonych z autorami prac, przeznaczonych do niniejszego tomu, dyskusjach nie udało mi się jeszcze uzgodnić krótkiej definicji tej dyscypliny, a wyrażone w kolejnych tekstach próby jej zdefiniowania – mimo że zasadniczo zgodne w swych intencjach – noszą charakter umowny i opisowy, nie przytoczę definicji antropologii wiedzy we wstępie do tej książki, odsyłając czytelników bezpośrednio do poglądów wyrażonych przez autorów w poszczególnych tekstach. Pragnę jednakże zaznaczyć, iż odosobniony pogląd w tej kwestii wyraża J. Jeszke, ograniczając przedmiot badań antropologii wiedzy do obszaru badań nad świadomością potoczną, badania nad nauką oddając w gestię historii nauki. Nie podzielając wraz z większością autorów tekstów zawartych w tej książce prezentowanego przez J. Jeszke stanowiska, uważam jednak jego artykuł za wart opublikowania, ponieważ zmusza on wyznających odmienne poglądy badaczy do wyrazistego sprecyzowania swoich stanowisk. Obok zastrzeżeń J. Jeszke nie można bowiem przejść obojętnie, ponieważ wywodzą się z poważnej tradycji interpretacyjnej (szkoła Jerzego Kmity), nadal znajdującej zwolenników i obudowanej bogatym piśmiennictwem” (s. 5–6).

Na tym miejscu wyrażę swe przekonanie, że oprócz wspomnianej wyżej dążności do ukonstytuowania antropologii wiedzy, w tekstach poszczególnych autorów dochodzi do głosu dążność do zajmowania – by tak rzec – autonomicznego stanowiska na tle innych tekstów zawartych w omawianej książce. W mojej

ocenie, ta ostatnia dążność najbardziej ujawnia się w artykule Wrzoska, w którym ani razu nie pojawia się wyrażenie „antropologia wiedzy”; w dalszej kolejności, chociaż z innych względów, jest owa dążność obecna w artykułach Srogosza i Jeszkego. Ale artykuł Srogosza, który merytorycznie jest mi najbliższy z tekstów tej książki, oprócz artykułu Wrzoska, stanowi przekonującą refleksję na temat raczej postępowania badawczego historyka nauki (historyka dziedziny *nauka*) aniżeli na temat antropologii wiedzy, której poświęca blisko stronę. Jednak pod pewnym względem Srogosz częściowo zbliża się też do poglądów Jeszkego, gdy pisze: „Antropologia wiedzy bada wszelkie przejawy myśli naukowej i wiedzy potocznej z nią związanej” (s. 119).

Poniższe rozważania prezentują bardziej szczegółowo mój stosunek do propozycji poszczególnych autorów omawianej książki. Dodam, że problematyka antropologii wiedzy nie wytycza profesjonalnego pola moich zabiegów badawczych; jednak, jako analityka, zainteresowała mnie na tyle, że zdecydowałem się na napisanie niniejszego szkicu. Zajmę się przede wszystkim tymi tekstami, które albo są mi merytorycznie z jakichś względów bliskie, albo wywołują u mnie pewne wątpliwości. Rozpocznę od artykułu Wrzoska.

Artykuł Wrzoska rozpoczyna się od stwierdzenia, że „[...] każda refleksja w tym nad nauką, jest wynikiem ukształtowanego w danym kręgu naukowym, jak by powiedział Alistair Crombe, stylu jej uprawiania. [...] A więc styl uprawiania refleksji nad nauką historyczną jak zapewne nad każdą nauką zależy od standardów, jakie dziedziczy po *communitas* (*Denkkolektiv* Flecka), w której kształtuje się indywidualna kompetencja badacza” (s. 7). Opinia ta, w zasadzie, nie budzi poważniejszych wątpliwości, aczkolwiek można już dyskutować z następującą, podaną przez autora: „Pomysłów na interesującą nas tutaj historię nauki konkretnej było i jest wiele. Różnią się one jak ja to postrzegam, właśnie stylem jej uprawiania. Niektóre z nich noszą nazwy swych autorów. Tak więc, w pewnym sensie mogę o **naukoznawczym** podejściu do historii nauki, z jakim mamy do czynienia w kręgu niektórych badaczy polskich powiedzieć, że jest stylem *à la* Instytut Historii Nauki PAN, inny nazwać stylem Bachellarda, Koyre, czy Canguillema, stylem Kuhna, Crombie’go, czy stylem Flecka, itd.” (s. 8). Supozycja dotycząca stylu *à la* Instytut Historii Nauki PAN jest o tyle dyskusyjna, że we wspomnianym Instytucie nie można się dopatrzeć tylko jednego stylu uprawiania historii nauki (historii dziedziny *nauka*) a kilku stylów, zapewne z przewagą **eklektycznego**. „Historia nauki ponadto może być – stwierdza słusznie dalej Wrzosek – w okowach takiej bądź innej filozofii nauki, tak czy inaczej pojmowanej metodologii nauki, czy logicznej teorii poznania naukowego, socjologii wiedzy i tu choćby klasycznej i nieklasycznej lub może być po prostu klasyczną historiografią tyle, że skupiającą swą uwagę na nauce” (s. 8). Przy okazji dodam, że historycy nauki (historycy dziedziny *nauka*) – jak sądzę – najczęściej nie zdają sobie sprawy z okowów, wspomnianych przez Wrzoska,

traktując niekiedy podejrzliwie filozofię nauki etc. jako, ich zdaniem, nie tylko arbitralną spekulację, ale nadto szkodliwą dla dalszego rozwoju historii nauki. Mają do tego prawo, ale powinni pamiętać, że inni historycy nauki też mają prawo podejrzliwie traktować sposób uprawiania historii nauki przez tych pierwszych. Warto tedy raz jeszcze przytoczyć słowa Wrzoska.

„Trudności porozumiewania się między poszczególnymi dyskursami historycznymi o nauce – których doświadczamy m. in. spotykając się na seminariach i konferencjach wynikają stąd, że łądy kategoryjne zakładane przez nie są niewspółmierne. W konsekwencji wyznaczone przez nie światy empirii są odmienne. Tej zasadniczej różnicy towarzyszą różne oczekiwania poznawcze. Stawiamy inne pytania, co innego więc chcemy odsłaniać. Poprzestajemy na pewnym etapie wyjaśnień i nie pytamy już dalej, bądź uznajemy określone interpretacje za niewystarczające i uznajemy je ewentualnie za zaledwie początek analiz. Na przykład, klasyczna deskryptywna historia nauki jest pod względem metodologicznym tym samym co klasyczna historia polityczna. Badacze ją uprawiający są usatysfakcjonowani spełnianiem jej standardów poznawczych, inni zaś nie są. Pytają dalej i najczęściej pytają o co innego” (s. 8).

Wrzosek uważa, że historii nauki (mając na uwadze metanaukę a nie ich przedmioty badania), wskazane jest dzielić dualistycznie na klasyczną historię nauki i nieklasyczną historię nauki. Podział taki jest, jego zdaniem, najwyraźniejszy. W pewnej mierze taki podział pokrywa się ze znanym podziałem na wewnętrzną i zewnętrzną (resp. internalistyczną i eksternalistyczną) historię nauki (historię dziedziny *nauka*). Używając terminologii Wrzoska, można powiedzieć, że klasyczna, tradycyjna historia nauki, zajmuje się wewnętrznymi mechanizmami (logiczno-metodologicznymi) odpowiedzialnymi za pojawianie się poszczególnych odkryć, teorii, idei. Oczywiście obecność ostatnich wyrażań w ramach profesjonalnie zdyscyplinowanej klasycznej historii nauki wymaga odpowiedzialnego ich rozumienia. W przeciwnym razie – jak mogę sądzić – taka historia nauki stanie się niezrozumiałym bełkotem, obliczonym na poklask demagogicznych jej odbiorców. W opinii autora omawianego artykułu ważnym motywem w rozróżnianiu klasycznej i nieklasycznej historii nauki jest stosunek do **prawdy**.

„Jeśli historia nauki – czytamy w artykule Wrzoska – ufundowana jest na klasycznym jej rozumieniu tj. takim, które pojmuje prawdę jako wartość ponad historyczną, ustanawianą jako zgodność myśli z tzw. rzeczywistością pozamyślową od niej niezależną, to wówczas historia nauki jest historią podążania ku owej tożsamości, bądź odkrywaniu jej. Relacja nauka a tzw. rzeczywistość poznawana staje się kluczowym problemem klasycznej historii nauki. Za rzeczywistość poznawaną przez daną naukę uznaje tę, która opisywana jest przez **współczesne** teorie i koncepcje naukowe. [...] W tym kontekście minione koncepty naukowe interpretowane są jako bądź to odległe od prawdy, błędne, bądź jako przeczuwające ją, zmierzające ku niej, odkrywające ją częściowo itp.” (s. 9).

Z kolei nieklasyczna historia nauka – w opinii Wrzoska – nie posługuje się prawdą jako „ostateczną kategorią wyznaczającą i porządkującą sens ludzkich zabiegów poznawczych. Sama staje się historyczną zmienną” (s. 9). „Nieklasyczny historyk nauki poszukuje swych interpretansów poza nauką, w uwarunkowaniach kolektywnego myślenia, w kontekście kulturowym, w społecznych uwikłaniach nauki. Plasuje naukę w historycznie danym świecie myśli, on to stanowić ma genezę świata pojęciowego nauki. Staje się fundamentem historyczno-naukowych interpretacji nauki. Tak więc, potraktowanie nauki jako nieautonomicznej rzeczywistości kulturowej, to moim zdaniem podstawowa różnica, jaka zachodzi między nieklasyczną historią nauki a klasyczną” (s. 8–9).

Porównując zasugerowane przez Wrzoska dwa typy historii nauki (historii dziedziny *nauka*), klasyczną i nieklasyczną, z realną praktyką historyków nauki, trudno nie stwierdzić, że owa praktyka realizuje różne warianty historii nauki czy też historii nauk dające się w większym lub mniejszym stopniu usytuować w ramach pierwszego lub drugiego typu. Tytułem przykładu niech będzie ostatnia moja książka *Powstanie koncepcji atomistyczno-molekularnych. Studium historyczno-metodologiczne* (2002), w której starannie unikałem skrajnie prezentystycznych odniesień do stanu wiedzy nam współczesnej, na ogół uznawanej nie tyle za prawdziwą ale aktualnie obowiązującą. Czy byłbym więc skłonny zaliczyć ją bez wahania do typu nieklasycznej historii nauki? Z pewnością nie. Bardziej pasuje ona do typu klasycznej historii nauki, koncentrując się na okresie nie przekraczającym końca pierwszej połowy XIX w., chociaż wykracza poza tradycyjny opis dający się zauważyć w indukcyjnych historiach nauki. Typologia historii nauki, podana przez Wrzoska, jest przydatna właśnie jako typologia. Natomiast realna praktyka historyków nauki (historyków dziedziny *nauka*) w większym lub mniejszym stopniu rozmija się z zasugerowanym dualistycznym podziałem historii nauki.

Tytułem przykładu podam za Wrzoskiem nazwiska „prekursorów i dzisiaj klasyków nieklasycznej historii nauki”, jak: Max Scheler, Karl Mannheim, Ludwi Fleck, Georges Canguilhem, Thomas Kuhn, Michel Foucault. Wymieniony Kuhn, jako autor książki *The Structure of Scientific Revolutions* (1962), rzeczywiście bardziej pasuje do grona uprawiających nieklasyczną historię nauki aniżeli klasyczną historię nauki. Ale już można dyskutować, czy w książce *Black-Body Radiation and the Quantum Discontinuity, 1894–1912* (1978) jego „nieklasyczne” podejście nie zostało umniejszone na rzecz pewnych elementów „klasycznego” podejścia. Gdyby, na przykład, dorzucić do wymienionego grona znakomitości Geralda Holtona – twórcy tzw. analizy tematycznej w historii nauki, moja sugestia o typologicznym podziale ogółu uprawianych historii nauk zapewne uzyskałaby dodatkowe wsparcie. Można na tym miejscu zadać retoryczne pytanie: czy dualistyczny podział historii nauk stanowi opis realnie uprawianych historii nauk (historii poszczególnych subdziedzin w ramach dziedziny

nauka), czy też jest konwencjonalnym pomysłem narzuconym na już zrealizowane historie nauk? Gdyby to rzeczywiście był opis, to zasadne byłoby domaganie się weryfikacji lub falsyfikacji tez artykułujących ten opis. Gdyby jednak to był konwencjonalny pomysł, to zasadne byłoby domaganie się uzasadnienia, że taki pomysł jest do czegoś przydatny z wyjątkiem sytuacji trywialnych. Skłaniam się do stanowiska, że obie wspomniane opcje ustępują tezie, że zasugerowany podział historii nauki jest typologizacją historii nauk; typologizacja nie jest oczywiście klasyfikacją – przynajmniej na gruncie dość powszechnie przyjętych rozumień użytych wyrażeń.

Szersze rozwinięcie niektórych motywów zaledwie zarysowanych w niniejszym szkicu na marginesie inspirującego artykułu Wrzoska jest niemożliwe ze względu na zamysł ustosunkowania się także do pozostałych tekstów omawianej książki. W dalszej kolejności wypowiem się na temat ustaleń zawartych w artykule Srogosza, który to tekst – powtórzę raz jeszcze – jest mi merytorycznie najbliższy w omawianej książce.

Artykuł Srogosza odbieram jako głos krytyczny wobec współczesnego stanu metodologii historii nauki, przy czym można sądzić, że autorowi chodzi o nasze rodzime podwórko. Podobny głos krytyczny pobrzmiewa od lat w publikacjach innych polskich historyków nauki, jak Jeszkego i Płonki-Syroki, którzy wszyscy zajmują się badawczo historią medycyny (historią dziedziny *medycyna*). Jednakże w artykule Srogosza pojawiają się nowe konstatacje i supozycje, toteż warto przytoczyć obszernie fragmenty z jego tekstu, pamiętając o tym, że wypowiada się profesjonalny historyk aktualnie zajmujący się historią medycyny a nie profesjonalny historyk nauk ścisłych czy też profesjonalny filozof nauki.

„Dotychczasowy stan historii nauki pozwala sądzić, że metodologia tej dyscypliny jest jeszcze daleka od opracowania wytycznych postępowania badawczego, aczkolwiek istnieją próby w tym kierunku (też organizacyjne). Niestety w dalszym ciągu znaczna część środowiska preferuje **schematyczną biografistykę**, wydobywanie osobliwości w rozwoju nauki, **kronikarstwo życia naukowego**, czy poszukiwanie tak zwanych **postępowych tradycji**. Sytuacja w historiografii poszczególnych dziedzin nauki kształtuje się różnie. Są środowiska liczne, gdzie instytucjonalizacja osiągnęła wysoki poziom, bywa też tak, że dziejami danej dyscypliny zajmuje się zaledwie kilku badaczy (na przykład dziejami matematyki lub chemii). Licznie reprezentowana jest grupa badaczy zajmujących się historią medycyny, która składa się z historii biologicznej egzystencji człowieka i historii nauk medycznych (nie ma tutaj jasno wyartykułowanej demarkacji, a co za tym idzie specjalizacji), W historii medycyny istnieje jeszcze większy rozróżnienie między teorią a praktyką dziejopisarską, niż w innych dziedzinach historii nauki. Ten stan rzeczy wynika przede wszystkim z połączenia badań historycznomedycznych z procesem dydaktycznym na wydziałach medycznych szkół wyższych. Tymczasem, jak zauważył J. Topolski,

dalszy rozwój dyscyplin historycznych, a więc i historii nauki, w dużym stopniu zależy od ustaleń w metodologiach szczegółowych, które nie mają jeszcze niestety sprecyzowanych zakresów zainteresowań” (s. 107–8).

Najważniejsze ułomności polskiej historii nauki – według Srogosza – to niezajomość metodologii historii, a także profesjonalnej specjalistycznej literatury światowej w zakresie problematyki metodologicznej, zwłaszcza literatury anglosaskiej i niemieckiej. W tej sytuacji autor wysuwa następujący wzorzec postępowania badawczego w odniesieniu do dziejów nauki (dziejów dziedziny *nauka*), który obejmuje: kierunki metodologiczne w historii po tak zwanym **przełomie modernizacyjnym**, teorie z zakresu **filozofii nauki** oraz ustalenia **historii nauki**. Przełom modernizacyjny w historii dokonał się w latach 40–50. XX w. dzięki francuskiej szkole *Annales* (L. Fabvre, M. Błoch, E. Braudel), która swe krytyczne ostrze wymierzyła w pozytywistyczną, tradycyjną historiografię zdarzeniową, zorientowaną na genetyczny opis chronologicznego następstwa faktów historycznych.

Nawiasem mówiąc, jeżeli mogę skomentować, odwoływanie się do tzw. faktów historycznych, niekiedy określanych jako tzw. nagie fakty, nawet w pozytywizmie zakłada jakąś ich koncepcję teoretyczną, zwykle słownie niewyartykułowaną, która stawia tym samym pod znakiem zapytania ów pozytywizm jako formację uzasadnioną, aczkolwiek wypowiedaną. Innymi słowy, pozytywizm w tym zakresie jest teoretycznie nie do utrzymania; natomiast sprzyja on pasożytowaniu na nim, nawet bez rozpoznania, że jest to właśnie formacja pozytywistyczna, indukcyjnych historyków nauki (historyków dziedziny *nauka*). Nie znaczy to jednak, że wszystko, co wyszło spod pióra takich historyków nauki jest warte wyrzucenia do kosza.

Problem przełomu modernizacyjnego w rozumieniu Srogosza przyciąga uwagę wielu z autorów, którzy zamieścili swe prace w omawianej książce, w tym zwłaszcza Wrzoska, Plonki-Syroki, Srogosza, Jeszkego. Jednak merytorycznie bliższe są mi rozważania Srogosza na temat znajomości współczesnej filozofii nauki w środowiskach polskich historyków nauki (historii dziedziny *nauka*). Zadaje on retoryczne pytanie: „jak można uprawiać historię nauki pomijając wiedzę o prawidłowościach rządzących nią w przeszłości?” (s. 112). Jak się okazuje, można, aczkolwiek z drugiej strony – jak mi się wydaje – wiedza taka, ściśle rzecz biorąc, nie została jawnie zwerbalizowana w postaci takich czy innych okresów warunkowych.

Nie tak dawno opublikowałem na łamach „Kwartalnika Historii Nauki i Techniki” szkic *Na marginesie rozprawy: Florian Znanięcki: Przedmiot i zadania nauki o wiedzy. „Nauka Polska, jej potrzeby, organizacja i rozwój” 1925 tom V („KHNiT” 2006 nr 2 s. 211–239)*. W rozprawie tej poruszony został m. in. problem prawidłowości rozwoju wiedzy. Osobliwe, że polscy historycy nauki zignorowali fakt napisania przez Znanięckiego wspomnianej rozprawy, nawet nie podejmując polemiki z jego poglądami, nie mówiąc już o wyrażeniu swej aprobaty. Srogosz,

pisząc swój artykuł, był zapewne pod wpływem lektury rozprawy Znanieckiego (por. s. 116).

Według Srogosza, cytującego słowa I. Lakatosa, że „Filozofia nauki zaślubiona jest z historią. Bez historii nauki jej filozofia jest pusta” (Lakatos w swej opinii podążał za I. Kantem), można tę wypowiedź „sparafrazować i stwierdzić, że **bez filozofii nauki jej historia jest faktografią**” (s. 112). Niemniej autor opatrzył to stwierdzenie następującym komentarzem: „[...] nie można oczekiwać od filozofii nauki, że przyniesie zasadnicze rozstrzygnięcia i opracuje powszechnie uznaną teorię rozwoju nauki, jednak, podobnie jak w innych dziedzinach historii, będziemy mogli wykorzystać jej ustalenia również w ograniczonym zakresie” (s. 112).

Umiarkowany mój sprzeciw budzi opinia Srogosza, że „współczesna filozofia nauki jest obecnie w stanie ostrego kryzysu i oferuje badaczom mnogość rozmaitych koncepcji” (s. 113). Osobiście nie dostrzegam we współczesnej filozofii nauki jakiegoś kryzysu, zaś mnogość rozmaitych koncepcji postrzegam jako wyraz rozkwitu owej filozofii. Dodam, że zawsze w filozofii, w tym w filozofii nauki, występowały problemy, które w jakiejś danej współczesności nie były rozwiązane. Rozumiem jednak, że różni filozofowie nauki podchodzą do tego problemu odmiennie.

Interesujące, na ogół mało znane polskim historykom nauki, są przytoczone przez Srogosza poglądy krytyka koncepcji T.S. Kuhna, a mianowicie Steve’a Fullera, wyrażone w książce *Thomas Kuhn. A Philosophical History for Our Times* (2000). Ze względu na wagę owych poglądów przytaczam niżej obszerny fragment rozważań Srogosza.

„Twierdzi on (S. Fuller – S.Z.), że T. S. Kuhn reprezentuje obecnie (już nie żyje – S.Z.) bardzo konserwatywne spojrzenie na naukę. Autor *Struktury rewolucji naukowych* był pod wpływem rektora Uniwersytetu Harvarda, J.B. Conanta, któremu dedykował książkę. J.B. Conant był jednym z kierowników amerykańskiego programu atomowego, dlatego rozwinął program edukacyjny, którego celem było złagodzenie niepewnej przyszłości nauki podczas zimnej wojny przez jej skierowanie na przeszłość, czyli odnowieniem studiów nad historią nauki. S. Fuller zarzuca wręcz T.S. Kuhnowi uleganie ideologii zimnej wojny w konstruowaniu wizji nauki. Kuhnowska metodologia, utworzona przez harwardzką retorykę, osłoniła amerykańską naukę przed podejmowaniem badań szczegółowych, a tym samym utwierdziła tradycyjną optykę, tradycyjny zbiór prawd o świecie. Szeroka akceptacja Kuhnowskiego schematu spowodowała, że uczeni różnych dyscyplin zniekształcili swoje badania, aby stworzyć naukę opartą o *Strukturę rewolucji naukowych*. Logika T.S. Kuhna sparaliżowała przede wszystkim filozofów, którzy porzucili swoje tradycyjne standardy oceny zjawisk i społecznych efektów nauki, poświęcając się wąskiej specjalizacji, w której badacze nawet nie usiłują komunikować się ze sobą. Doprowadziło to do »naukowych

wojen« i stłumienia bardziej innowacyjnych badań. Nadszedł więc czas skończyć z naukową patologią, odrzucić wreszcie manie paradygmatów” (s. 113–114).

Aczkolwiek T.S. Kuhn nigdy nie był moim idolem, to jednak przyznaję, że dokonana przez Fullera krytyka poglądów swego rodaka, a mianowicie z pozycji polityczno-edukacyjnych, zadziwiła mnie. Okazuje się, że prawie wszystko, co pojawia się jako twór myśli ludzkiej można – by tak rzec – upolitycznić i uedukacyjnić. Zadowolę się w tej sytuacji konstatacją, że nie wszyscy historycy nauki i filozofii nauki ulegają manii upolityczniania i uedukacyjniania. Dodam, że pewne motywy krytyczne dotyczące koncepcji Kuhna znaleźć można w artykule Płoni-Syroki zamieszczonym w omawianej książce (por. s. 32).

Na koniec zwrócę uwagę na stosunek Srogosza do postulowanej przez autorów książki **antropologii wiedzy**. Pisze on:

„Zasadniczym pytaniem związanym z antropologią wiedzy jest: czym ona się różni od historii nauki i jaki jest jej przedmiotowy zakres badawczy? Dodatkowymi pojęciami, które komplikują obraz nowej dyscypliny są na przykład antropologia filozoficzna, antropologia historyczna etc. Wydaje się, że podstawowa różnica w stosunku do tradycyjnej (pozytywistycznej lub zdroworozsądkowej) historii nauki wynika z przyjęcia innej postawy badawczej. Mianowicie punktem wyjścia antropologii wiedzy nie jest wcale analiza historyczna, jak doszło do dzisiejszego, świetlanego stanu nauki, w imię czego odrzuca się jako nieistotne (lub irracjonalne) teorie czy nurty alternatywne, albo po prostu nie pasujące do strzałki »postępu«. Antropologia wiedzy bada wszelkie przejawy myśli naukowej i wiedzy potocznej z nią związanej. W tym miejscu mogą się wprowadzić pojawić zarzuty o »imperialne« zakusy przedstawicieli tej dyscypliny, ale są one bezpodstawne, gdyż podobne postępowanie można zaobserwować w innych środowiskach badaczy. [...] Antropologowie wiedzy mają prawo do wyznaczania własnej perspektywy badawczej i stawiania pytań, które będą się różnić od zagadnień tradycyjnej historii nauki” (s. 119).

Niezależnie od zastrzeżenia Srogosza, że wspomniane „imperialne” zakusy są bezpodstawne a podobne postępowanie może wystąpić w innych środowiskach badaczy, to taki argument nie jest – w mojej ocenie – zniewalający. Z tego, że coś się takiego a takiego gdzieś wydarzyło, nie wynika, iż tak być musi zawsze, a tylko może. Nie oceniam zastanego stanu rzeczy w ramach postulowanej przez autorów książki antropologii wiedzy w kategoriach takich czy innych programów badawczych. Na razie jest to dziedzina **in statu nascendi**. Godna uwagi jest wstrzeźliwa postawa Srogosza wobec antropologii wiedzy, a nawet swoiście wyczekująca. Wygląda na to, że – jak na razie – bliższa jest mu postawa nieklasycznego historyka nauki (historyka dziedziny *nauka*) ale jeszcze nie antropologa wiedzy (por. *Wstęp*, s. 5).

Następnym tekstem będącym przedmiotem moich rozważań jest artykuł Jeszkego (por. *Spis treści*). Powtórzę jego tytuł: *Między historią nauki a antropologią wiedzy*. Zastosowana figura retoryczna sugeruje, że autor sytuuje swe

wywody w obszarze jedno-jednoznacznie niesprecyzowanym. Podobną uwagę kieruję pod adresem tekstów: Wernera i Kleszcza. Na początku swego artykułu Jeszke stwierdza, że historyk nauki i antropolog wiedzy wysuwają odmiennie pytania badawcze, a także operują odmiennymi perspektywami teoretycznymi, za którymi współcześnie kryje się określona tradycja badawcza. W zakresie historii medycyny (historii dziedziny *medycyna*) autor konstatuje, że tradycja ta sięga początków XIX w. Wydaje się, że zblizoną uwagę, oczywiście z zastrzeżeniami, można zasugerować w odniesieniu do pozostałej historii nauki (historii dziedziny *nauka*) uprawianej w sposób profesjonalny. Wspomnę o znaczącej próbie podjętej przez Williama Whewella owocującej książkami: *History of the Inductive Sciences* (1837) i *Philosophy of the Inductive Sciences* (1840), chociaż wcześniej pojawiały się w Europie prace o zblizonej problematyce.

W opinii Jeszkego historycy nauki i antropologowie wiedzy lokują swe badania w różnych „wizjach świata i człowieka”. „Świat” pierwszych „jawi się tu jako uporządkowany, racjonalny, a przynajmniej do racjonalności dążący, uzyskana wiedza jako prawomocna. Jest to racjonalność badacza. Spory wśród badaczy dotyczą najczęściej zakresu kontekstu odkrycia i kontekstu uzasadnienia w rozwoju nauki i relacji między nimi. Antropolog natomiast szuka zgodności analizowanej przez siebie **wiedzy potocznej** z koncepcją świata, właściwą społeczności tę wiedzę wytwarzającą. Wiąże ją z wzorami kultury. Racjonalność jest tutaj postrzegana z perspektywy przekonań owego ludu, nie jak u historyka nauki, gdzie wiązana jest najczęściej z kontekstem uzasadnienia, bliskim współczesnym paradygmatom” (s. 121–122). Rozwinięcie tego poglądu znaleźć można w kolejnych enuncjacjach Jeszkego (por. s. 122 i dalsze). Uważa on, iż antropolog wiedzy łatwiej niż historyk nauki „zaakceptuje fakt, iż wiedza potoczna nie tworzy żadnego zwartej, logicznego i spójnego wewnętrznie systemu. Więcej, ma on na ogół świadomość, iż pełna jest sprzeczności i niekonsekwencji. Przysłowia bardzo chaotycznie reprezentują »mądrość ludu«” (s. 123). Najogólniej mówiąc w największym skrócie, według Jeszkego antropologia wiedzy ma jako swój podstawowy przedmiot wiedzę potoczną wytworzoną przez takie czy inne społeczności, obojętnie czy w zamierzchłej przeszłości, czy też w naszym bliskim czasowo przeszłym otoczeniu.

Stanowisko Jeszkego jawnie ogranicza zakres antropologii wiedzy, przeciwstawiając się „imperialnym” zakusom niewątpliwie dającym się odnaleźć wśród antropologów wiedzy. Można to stanowisko potraktować jako konwencjonalne ustanowienie owego zakresu w sytuacji braku historycznie utrwalonego jedno-jednoznacznego przyporządkowania: antropologia wiedzy – przedmiot badania. Jako konwencjonalne ustanowienie nie podlega kwalifikacji prawdziwościowej, a może podlegać kwalifikacji odnoszącej się do operatywności użytych wyrażań. W tej ostatniej kwestii najbardziej autorytatywnie muszą się wypowiedzieć zwłaszcza ci, którzy sami siebie określają mianem antropologów wiedzy. Nie

tają, że bliższe jest mi stanowisko w humanistyce, które zawęża zakres takiej czy innej dyscypliny badawczej aniżeli takie, które rozszerza jego zakres. W ostatnim przypadku pojawia się niebezpieczeństwo rozmycia dyskursu w ogólnikach, nieokreślonościach a nawet sprzecznościach. Jako analityk z wykształcenia i z usposobienia nie mogę zajmować innego stanowiska.

Ciekawym fragmentem artykułu Jeszkego jest akapit, w którym wymienia on kilka mitotwórczych sytuacji w ramach historiografii nauki, jak: „zakorzenie wybitnego badacza w kulturze narodowej, tradycja w nauce (ujmowanie danej nauki zgodnie z kulturowymi potrzebami społeczności uczonych), postrzeganie uczonego jako symbolu postępu lub przełomu (rozumianego w pozytywnym znaczeniu), postrzeganie znanego uczonego jako nośnika naukowych i pozanaukowych wartości, godnych popularyzacji w świecie nauki i kulturze narodowej, historia nauki (dyscypliny) jako uzasadnienie jej współczesnego paradygmatu, koncepcja rozwoju, postępu i ewolucji jako źródło mitu fundamentalnego czy też hermetyczność środowiska historyków nauki jako źródło mitów teoretycznych. Kategorie kulturowe przeważają tu nad kontekstem uzasadnienia i obszar ten poddaje się badaniom za pomocą warsztatu właściwego antropologowi kulturowemu” (s. 126). Ostatnie zdanie postrzegam mimo wszystko jako umiarkowaną dążność w zakresie „imperialnych” zakusów Jeszkego jako antropologa wiedzy. Dalej posuniętą wspomnianą dążność znajduję w artykule Płonki-Syroki zamieszczonym w tej książce (por. dalsze uwagi). Niewątpliwie szczegółowe rozważenie wspomnianych mitotwórczych sytuacji przybliżyłoby odbiorcom rafa i mielizny w pracy takich czy innych historiografów nauki (tu: historyków dziedziny *nauka*). Mogłoby się nadto okazać, że ich sposób artykułowania problemów niekiedy znacznie różni się ze światowym trendem w badanej dziedzinie.

Artykuł Płonki-Syroki, najobszerniejszy w omawianej książce, stanowi rezultat wieloletnich przemyśleń i ich realizacji w postaci drukowanych jej licznych tekstów. Jawnie zresztą do nich nawiązuje (por. kolejne przypisy w artykule autorki, a także jej artykuł zamieszczony w tym samym dziale niniejszego numeru „Kwartalnika Historii Nauki i Techniki”).

„Antropologia wiedzy – czytamy w artykule – jako samodzielna dyscyplina badań ukształtowała się w wyniku długotrwałego procesu, zależnego zarówno od przemian w standardzie i modelu nauk przyrodniczych, jak i od nowych inspiracji teoretycznych pojawiających się stopniowo w naukach historycznych. W niniejszym artykule chciałabym przedstawić najważniejsze etapy w rozwoju historiografii nauk przyrodniczych, wiodące do ukształtowania się współczesnego standardu antropologii wiedzy, podjąć się próby wstępnego sprecyzowania jej zakresu, jak również określenia perspektyw badawczych, które powstanie tej nowej dziedziny badań umożliwi” (s. 13).

Rozumiem powyższą deklarację jako wyraz przekonania autorki, że wie ona, czym jest antropologia wiedzy jako samodzielna dyscyplina, oczywiście w jej własnym rozumieniu wyrażenia „antropologia wiedzy”, w czym wyraża się konwencjonalne czy też konstruktywistyczne zorientowanie Płonki-Syroki. Inaczej zresztą być nie może (por. *Wstęp*). Odwołanie się autorki do motywu etapów w rozwoju historiografii nauk przyrodniczych przypomina podejście umiarkowanie prezentystyczne, tyle że na poziomie rozważań nad dziejami wysiłków, które doprowadziły do współczesnego, jej własnego rozumienia antropologii wiedzy. Oczywiście ów prezentyzm jest umniejszony o zbędną kwalifikację prawdziwościową, a ubogacony swą własną historyczną genealogią. Wydaje się, że takiemu podejściu trudno byłoby zarzucić brak konsekwencji. Można tylko dodać, że egzemplifikacja zapowiedzianych etapów ma swe „archetypy” w pracach tak różnych znakomitości, jak Comte czy Whewell, aczkolwiek jawnie nieodnoszących się do jeszcze nieskonstruowanej antropologii wiedzy.

„Historia nauk przyrodniczych – stwierdza Płonka-Syroka – jako pełnoprawna dyscyplina akademicka ukształtowała się stosunkowo niedawno, bo dopiero w pierwszej dekadzie XIX stulecia. Wcześniej poświęcone tej problematyce publikacje miały charakter biografistyczny albo kronikarski. Były poświęcone bądź to przedstawieniu sylwetki uczonego, bądź też omówieniu stworzonej przezeń teorii albo dokonanego odkrycia” (s. 13).

W odniesieniu do powyższej enuncjacji mam następujący komentarz odnoszący się wyłącznie do naszego rodzimego współczesnego podwórka w zakresie historii nauk przyrodniczych. Otóż, po pierwsze, pomijając nieliczne przypadki, historia nauk przyrodniczych jako pełnoprawna dyscyplina akademicka, czyli wykładana w szkołach wyższych na terenie całego kraju, nie jest aktualnie reprezentowana w ich strukturze; po drugie, historia nauk przyrodniczych jest szczątkowo profesjonalnie uprawiana przeważnie poza szkołami wyższymi, a mianowicie w ramach Instytutu Historii Nauki PAN w Warszawie; po trzecie, nie jest odosobnione poświęcanie prac badawczych (tu: książek) poszczególnym uczonym, na przykład chemikom, takim jak: Wojciech Świątosławski, Ignacy Mościcki czy Ludwik Bruner (w przygotowaniu). Ci, którzy opublikowali takie prace badawcze, licząc od roku 1981, są absolwentami Wydziału Chemii Uniwersytetu Warszawskiego. Nie przypominam sobie żadnej biografii w postaci książki napisanej i opublikowanej w XIX w. przez polskiego autora na temat chemika, czy to polskiego, czy to zagranicznego. Oczywiście ukazało się w Polsce w ciągu ostatnich 200 lat wiele artykułów o charakterze biograficznym poświęconych chemikom. Być może w innych historiach jest inaczej. Z artykułu Płonki-Syroki można dowiedzieć się, na przykład, że historia medycyny (historia dziedziny *medycyna*) była od wieków unikalnym przykładem w ramach refleksji historycznej zorientowanej zarówno na tzw. nauki medyczne, jak i na specjalności medyczne aplikacyjne. Można historykom medycyny pozazdrościć takiego zakorzenienia w tradycji.

Abstrahując od ustaleń autorki w odniesieniu do historii medycyny, chciałbym zwrócić uwagę na **typologizację nurtów**, które – jej zdaniem – powstały w XIX w., nawiązujących do tych samych inspiracji metodologicznych w zakresie analizowania faktów, opisywanych we wstępach do podręczników nauk przyrodniczych i obszerniejszych artykułów naukowych w odniesieniu do problemów medycyny, chemii, fizyki i biologii. Owe wstępy miały charakter erudycyjny i umiarkowanie oceniały opisywane teorie i doktryny z punktu widzenia kwalifikacji prawdziwościowej. Sięgały też do dawniejszych koncepcji, w których doszukiwano się prawdy w takich czy innych szczegółach. „Pierwszym z nurtów w dziewiętnastowiecznej historiografii nauk przyrodniczych – konkluduje Płonka-Syroka – zaznaczającym swoje wpływy od początków aż do połowy XIX w., był nurt zwany **eklektycznym**” (s. 17). „Współcześnie z nurtem eklektycznym, rozwijanym w całej Europie, powstał w Niemczech i rozwinął swoje wpływy nurt w historiografii nauk przyrodniczych, zwany **romantycznym, filozoficznym lub zaangażowanym**” (s. 18). Ten ostatni nurt zanikł po roku 1848, ustępując miejsca – jak czytamy – schematowi **prezentystycznemu**. „Jego istotą był krytyczny stosunek do teorii i doktryn stworzonych w naukach o przyrodzie przed XIX w. i dokonywanie ich oceny ze współczesnej perspektywy” (s. 18). Lektura artykułu pozwala na wysunięcie supozycji, że autorka zbliża rozumienie wspomnianego schematu do rozumienia nurtu **pozytywistycznego** (por. s. 18–21). Ten z biegiem lat uległ nasilającej się krytyce.

„Pierwsze poważniejsze prace krytykujące pozytywistyczny standard interpretacyjny w historiografii nauk przyrodniczych pojawiły się wprawdzie już w końcu XIX wieku, jednakże na powstanie poważniejszych syntez, opartych na wyraźnie sprecyzowanych antypozytywistycznych założeniach przyszło poczekać jeszcze jedno pokolenie. Pozytywizm w historiografii nauk przyrodniczych długo utrzymał siłę swoich oddziaływań, co było związane z faktem, iż praktyka badawcza nauk o przyrodzie była związana w pierwszej połowie XX stulecia z pozytywistycznym i neopozytywistycznym standardem interpretacyjnym, do którego dostosowywała się historiografia” (s. 20).

W odniesieniu do powyższych słów mam następujący komentarz. Otóż pierwsze poważniejsze prace krytykujące pozytywistyczny standard w historii nauk przyrodniczych pojawiły się już znacznie wcześniej, była nią m. in. książka Whewella *Philosophy of the Inductive Sciences* (1840), w której poglądy autora były częściowo inspirowane lekturą książek Kanta oraz przewartościowaniem empirystycznych poglądów na Wyspach Brytyjskich. W następnych wydaniach tej książki Whewell jeszcze bardziej krytycznie podszedł do poglądów zwolenników filozofii pozytywistycznej i empirystycznej, w tym Comte’a i Johna Sturta Milla. To, że poglądy Whewella nie zostały w XIX w. i w pierwszej połowie XX w. wystarczająco „nagłośnione”, można przypisać pozytywistycznej reakcji w drugiej połowie XIX w. na Wyspach Brytyjskich a później w Europie

Centralnej (Niemcy, Austria). Co się tyczy wzmianki o „neopozytywistycznym standardzie interpretacyjnym, do którego dostosowywała się historiografia”, to przypomnę, że wyrażenie „neopozytywizm” używane jest przez profesjonalnych filozofów w odniesieniu do określonej grupy filozofów analitycznych (nie wszyscy filozofowie analityczni są na ogół uważani za neopozytywistów; na przykład Tadeusz Kotarbiński, uważany za filozofa analitycznego, skonstruował doktrynę metafizyczną zwaną „reizmem somatycznym”) skupionych wokół wiedeńskiego seminarium Moritza Schlicka, które rozpoczęło działalność dopiero w 1922 r. i owocowało manifestem filozoficznym *Wissenschaftliche Weltauffassung. Der Wiener Kreis* (1929). Napisali go: Rudolf Carnap, Hans Hahn i Otto Neurath. Rzeczywiście, pozytywizm a później neopozytywizm w pierwszej połowie XX w. wywierały dość duży wpływ na filozoficzne standardy interpretacyjne, aczkolwiek nie był on zbyt znaczny, aby nie powstały: np. szczególna teoria względności Alberta Einsteina (1905) i jego ogólna teoria względności (1916) albo sformułowana przez Wernera Heisenberga zasada nieoznaczoności (1926), wymienione przez Płonkę-Syrokę. Z kolei, ze względu na fakt, że w latach 30. XX w. niektórzy austriaccy neopozytywiści opuścili Europę, ich wpływ na młodszych filozofów nauki został umniejszony. Natomiast pozytywizm, nawiązujący do doktryn Comte’a, Milla, Spencera i wielu innych przetrwał w ramach historiografii nauki nawałę neopozytywistycznej ortodoksji. Na przykład, biorąc pod uwagę polskie piśmiennictwo aż do końca XX w., z zakresu historii chemii (historii subdziedziny *chemia*), nie znalazłem ani jednego znaczącego tekstu, w którym mógłbym się dopatrzeć wpływu neopozytywistycznego standardu. Z kolei pozostałości pozytywistycznego myślenia, o proveniencji XIX-wiecznej, stowarzyszonego niekiedy ze skrajnym prezentyzmem i utylitaryzmem odnaleźć można w pracach niektórych historyków nauk przyrodniczych opublikowanych w ostatnim pięćdziesięcioleciu w Polsce.

Czytelnikom omawianej książki polecam fragmenty artykułu Płonki-Syroki poświęcone zwłaszcza koncepcjom Ludwika Flecka i Thomasa Samuela Kuhna (por. s. 28–32). Wprawdzie koncepcje te są od lat w obiegu społecznym w Polsce, niemniej warto odczytać raz jeszcze ich ocenę w ujęciu autorki. Oto jej ocena w odniesieniu do poglądów Kuhna.

„[...] swego rodzaju odkryciem stała się dla historyków nauki koncepcja rozwoju nauki dokonującego się za pomocą mechanizmu rewolucji, zaproponowanego przez Thomasa Samuela Kuhna. Bardzo szybko została odnotowana i pozytywnie zrecenzowana przez większość czasopism naukowych o światowym zasięgu, zajmujących się historią nauk przyrodniczych [...] . Model Kuhna z początku wydał się wielu historykom nauki koncepcją realistyczną i bardzo płodną w inspiracje ukierunkowane w stronę praktyki badawczej. Relatywistyczna koncepcja nauki Kuhna pozwalała bowiem zarzucić podział nauki na okres naukowy i przednaukowy, a także właściwy temu ujęciu prezentyzm. Pod

wpływem Kuhna do praktyki badawczej historyków nauk przyrodniczych wprowadzono wiele elementów od dawna akceptowanych w historiografii powszechnej, co znacznie wzbogaciło narrację prac poświęconych historii przyrodznawstwa. [...] Należy jednakże wspomnieć, że stosunkowo szybko, bo już niespełna dziesięć lat po jej opublikowaniu, zaczęła ukazywać swoje mankamenty. Stało się to inspiracją dla tworzenia szeregu programów badawczych inspirowanych kuhnizmem, których twórcy próbowali za pomocą reinterpretacji lub uściślenia niektórych pojęć Kuhna przekroczyć ograniczenia dostrzegane w oryginalnej wersji tej koncepcji” (s. 31–32).

Nie podważając zasadności słów Płonki-Syroki, trudno mi nie stwierdzić, że w środowisku historyków nauk przyrodniczych skupionych w Instytucie Historii Nauki PAN w Warszawie wpływ historiograficznej koncepcji Kuhna od lat nie przyciąga ani nowych jej zwolenników, ani też nowych krytyków. Wprawdzie pisali o niej Michał Kokowski oraz wspomniani już Jeszke i Płonka-Syroka, a także autor niniejszego szkicu, niemniej aktualnie nie wzbudza ona w tym środowisku żadnych „intelektualnych wzruszeń”. Inni historycy nauki, niezajmujący się dziejami nauk przyrodniczych, też w tym Instytucie, o ile mi wiadomo, nie interesują się badawczo poglądami Kuhna nawet w aspekcie „edukacyjno-politycznym”.

Kończąc rozważania nad artykułem Płonki-Syroki, zajmę się teraz jej propozycjami odnośnie przedmiotu i zadań antropologii wiedzy. Propozycje te, chociaż wyartykułowane w artykule w sposób deskryptywny, dają się zasadnie odczytać jako konwencjonalne postanowienia, by nie powiedzieć **normatywne**. Postulowana przez autorkę antropologia wiedzy ma mieć zakres poznawczej penetracji szerszy aniżeli historia nauki. Obejmować ma koncepcje, które historycy nauki skłonni byliby uznać za naukowe, „ale także i mniej złożone i ustrukturalizowane systemy ludzkich mniemań, z których dopiero z czasem mogłyby się wyłonić (a z niektórych z czasem się wyłonią) koncepcje tak złożone i spójne, że można je będzie określić mianem teorii naukowych. **Nauka w moim rozumieniu stanowi pewien fragment badanej przez antropologię wiedzy kulturowo zakorzenionej świadomości**. Antropologia wiedzy powinna badać te zespoły ludzkich przekonań, które w będącej przedmiotem uwagi danego badacza kulturze występują w społecznej roli przekonań naukowych (z tego względu, że są głoszone przez profesjonalistów potrafiących im nadać status przekonań w danej społeczności uznawanych za normatywne). Powinna również badać **te przekonania, które w owej kulturze za naukowe już (lub jeszcze) uważane nie są, a także takie, które nigdy nie były za takie uważane**” (s. 33–34).

Łatwo zauważyć, że zakresowe dążności Płonki-Syroki w odniesieniu do postulowanej przez nią antropologii wiedzy są przeciwne do tych, które prezentuje w swym artykule Jeszke. Z tego względu, posługując się terminologią Srogosza, przypisałem autorce kwalifikację „imperialną”. Jako konwencjonalne ustanowienia

w odniesieniu do antropologii wiedzy, która dopiero ma powstać zgodnie z propozycją autorki, owe dążności są epistemologicznie w analogicznej sytuacji jak konwencjonalne ustanowienia Jeszkego. Nasuwa się jednak pewien problem. Co daje pod względem **teoretycznym** objęcie wspólną nazwą („antropologia wiedzy”) tak rozległego zakresu badawczej penetracji, i to w sytuacji, gdy istnieją w ramach nauki (dziedziny *nauka*), a także w ramach historii nauki (historii dziedziny *nauka*) i innych metanaukach programy badawcze (a jeśli nawet niektóre z nich nie istnieją, to możnaby je skonstruować), które zorientowane są odpowiednio na te same problemy badawcze jak te, które możnaby za autorką wyróżnić w ramach antropologii wiedzy? Przyznać muszę, że nie potrafię w sposób uzasadniony odpowiedzieć na to pytanie. Wydaje mi się, że obecnie odpowiedź byłaby przedwczesna.

Bardzo krótko wypowiem się na temat pozostałych artykułów. W artykule Miodońskiego znalazłem potwierdzenie swej diagnozy, że wyrażenie „antropologia wiedzy” nie ma charakteru jedno-jednoznacznego wobec przedmiotu dociekań tej dyscypliny. Pisze on: „Pojęcie »antropologia wiedzy« zawiera w sobie jeszcze zrozumiałą wieloznaczność i nieokreśloność, jaka zwykle towarzyszy pierwszemu okresowi kształtowania się dyscypliny badawczej” (s. 48). Artykuł Wenera rozważa kwestie, które częściowo już omówił w książce *Gra i konieczność. Zbiór rozpraw z historii historiografii i filozofii historii*. Pod redakcją Grzegorza A. Dominiaka, Janusza Ostoja-Zagórskiego i Wojciecha Wrzoska (2005) (por. też mój szkic dotyczący tej książki, zamieszczony na łamach „Kwartalnika Historii Nauki i Techniki” 2007 nr 2).

Następny tekst, pióra Kleszcza, o znamienym tytule *Metafora – między filozofią a antropologią wiedzy*, w jakiejś mierze nawiązuje do książki Wojciecha Wrzoska *Historia – kultura – metafora. Powstanie nieklasycznej historiografii* (1995), chociaż nazwisko tego ostatniego nie pojawia się w artykule. Opinia, zawarta w cytowanym niżej fragmencie tego artykułu, z pewnością uzyska aprobatę olbrzymiej liczby czytelników, w tym także autora niniejszego szkicu.

„W wyniku trwających od kilkudziesięciu lat dyskusji toczonych przez historyków nauki, metodologów, filozofów i badaczy reprezentujących różne dziedziny nauki, zmienił się status wiedzy. Coraz bardziej wyraźny staje się jej niefundamentalny charakter, powszechna staje się świadomość społecznego, historycznego i kulturowego uwarunkowania wiedzy. Wszelkie poznanie jest dziełem człowieka, dziełem tworzonym z ludzkiej perspektywy, przez istoty ograniczone, »naznaczone brakiem«. Człowiek żyje, rozwija się, poznaje zawsze w ramach kultury, będącej historycznie ukształtowaną siecią struktur znaczeniowych, w których zanurzeni są ludzie będący twórcami kultury, a zarazem jej tworem” (s. 67).

Jednak natychmiast Kleszcz dodaje: „Dodatkową trudność stojącą przed współczesnymi badaczami stanowi sztywne wytyczenie granic pomiędzy poszczególnymi naukami. Wyraźnie widoczna staje się konieczność dokonania rekonfiguracji tradycyjnego pola epistemologicznego. Koncepcja antropologii wiedzy jest właśnie próbą odpowiedzi na nowe wyzwania stojące przed **współczesnymi naukami humanistycznymi**, próbą podjęcia badań interdyscyplinarnych przezrzucających mosty łączące oddzielne dotychczas dziedziny. Punktem wyjścia tych rozważań jest, z jednej strony, pogłębiona świadomość uwarunkowanego, interpretacyjnego, historycznego i uwikłanego w kulturę charakteru poznania, a z drugiej, niezgoda na rozmywający wszystko **relatywizm**. Antropologia wiedzy szuka ponadto **symbiozy analizy filozoficznej z dyskursem nauk szczegółowych**. Mój artykuł jest drobnym przyczynkiem wskazującym na metaforę jako jedną z »kładek« łączących filozofie i naukę” (s. 67–68).

W kolejnych paragrafach autor omawia rozumienie metafory w: poezji, retoryce, filozofii, poglądach wybranych światowych znakomitości (H. Arndt, M. Black, H. Blumenberg, D. Davidson, J. Derrida, M. Hesse, M. Johanson, T. S. Kuhn, G. Lakoff, P. Ricoeur, R. Rorty i inni). W tym ciekawym skądinąd artykule wyrażenie „antropologia wiedzy” pojawia się, jak naliczyłem, trzy razy na stronie tytułowej i dwa razy na ostatniej – w tym przypadku w kontekście rozważań nad ideą „metaforologii ogólnej”, na którą to dyscyplinę miałyby się składać: archeologia (genealogia) kultury czy też historia idei; semantyka czy też gramatyka metaforologiczna; krytyka współczesności; heurystyka lub teleologia metaforologiczna. Kleszcz suponuje, że – jak pisze – „hipotetyczna »metaforologia ogólna« mogłaby, z uwagi na jej interdyscyplinarny charakter, stać się częścią rozważań podejmowanych w ramach antropologii wiedzy” (s. 88). I w tym artykule skłonny jestem dopatrywać się „imperialnych” dążeń zwolennika antropologii wiedzy.

Artykuł Mirkiewicza omawia szereg kwestii, z których każda mogłaby stać się początkiem rozległych rozważań wykraczających daleko poza ramy nakreślone w tytule tekstu autora. Oto już w pierwszym zdaniu czytamy: „Badania filozoficzne nie mogą posiadać jednej, określonej metodologii”. Zapewne dlatego, że – jak sądzi autor – „długotrwały proces przemian spowodował pojawienie się różnorodności metodologicznej i prowadził do wyłaniania się nowych struktur pojęciowych” (s. 89). Dostrzegam w tym rozumowaniu coś w rodzaju ukrytej tautologii. Niezależnie od mojego podejścia, jest problemem, czy badania filozoficzne nie mogą posiadać jednej, określonej metodologii. Problem ten należałoby, ewentualnie, rozważyć w ramach jakiejś metafizyki, która czyniłaby przedmiotem rozważań właśnie filozofię, w tym metodologię, jeżeli tę ostatnią zaliczy się do filozofii. Przypadła mi do gustu następująca sugestia autora: „[...] to właśnie filozofia poszczególnych jednostek czy grup znajduje odbicie w koncepcjach naukowych i wynalazkach techniki swego czasu, a także

w rozmaitych innych zjawiskach kulturowych, będąc ich fundamentem oraz punktem odniesienia. **Stąd też wynika waga uprawiania analizy filozoficznej jako wskazanego, jeśli nie koniecznego, uzupełnienia w każdej rzetelnej procedurze badawczej, włączając w to także projekty wywodzące się z nauk stosowanych i technicznych**” (s. 90). Inna kwestia: „Aktualna wiedza determinuje rozumienie jej stanu dotychczasowego i odwrotnie – wiedza wcześniejsza wpływa na obecny jej stan, niezależnie od przyjęcia czy odrzucenia koncepcji wiedzy absolutnej” (s. 98). Za inspirującą uznałbym uwagę Mirkiewicza dotyczącą Poppera, gdy pisze: „Na marginesie warto wspomnieć, iż koncepcja Poppera z punktu widzenia jego własnej filozofii nauki musi zostać uznana za hipotezę i aby być w pełni teorią (naukową) powinna być falsyfikowalna, a więc zbliżać nas do prawdy, gdyż jako element wiedzy powinna podlegać formule mówiącej, iż »wszelki wzrost wiedzy polega na doskonaleniu istniejącej wiedzy, którą zmieniamy w nadziei zbliżenia się ku prawdzie«” (s. 102).

Do niezręczności zaliczam, w zasadzie, tylko jedną następującą wypowiedź Mirkiewicza: „Współcześnie za główne koncepcje kształtujące metodologię badań filozoficznych uznać można m. in.: hermeneutykę, filozofię analityczną (neopozytywistyczną), fenomenologię, filozofię dialogu i strukturalizm, a zwłaszcza poststrukturalizm oraz estetyzujący dyskurs postmodernistyczny” (s. 90). Umieszczone obok siebie wyrażen „filozofia analityczna” i, w nawiasie, „neopozytywistyczna”, nieorientowani czytelnicy mogliby potraktować jako wyrażenia wzajemnie zastępcze. Takiego stanowiska, oczywiście, nie przypisuję autorowi. Dodam, że fragmenty dzieł wielu znanych, skądinąd głośnych metafizyków, możnaby zaliczyć do filozofii analitycznej. Mam na myśli, na przykład, Platona, Arystotelesa, św. Tomasza z Akwinu i wielu innych.

Lektura książki *Antropologia wiedzy. Perspektywy badawcze dyscypliny* okazała się dla mnie interesująca, chociaż badawczo nie zajmuję się omawianą w niej problematyką. Jeżeli moje uwagi przydadzą się do czegoś miłośnikom antropologii wiedzy, to będę miał satysfakcję, że tak się stało.